

№ 18 Rok XX.

Dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1899 r.



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Dzieci i Młodzieży.



☞ Stachiewicz.

Najświętsza Panna.

Z „Królowej Niebios.”

W Maju.

A na duszy słonecznie,
A w kościele świątecznie,
Bo w ołtarzu od maju
Zieloniutko, jak w gaju!

I jodełka chędogą
Na ołtarzu u Boga,
I świeżutka brzezina
Warkoczyki rozpina...

A i zioła przeróżne
Takoż Bogu coś dłużne:
Więc się garną nieśmiałe
I wonięją na chwałę.

Aże Matka ta Boża,
Co w obrazie, jak zorza,
Na tę świetność ubogą,
Rozjaśniła twarz błogo.

I Synalek maleńki
Na kolanach Mateńki,
Jasne słonko - pociecha,
W blasku lic się uśmiecha

A tuż razem przy boku,
Jako promień w obłoku,
Z kędziorkami na czole
Święty Janek — pachole.

A lud Boży roboczy
Dookoła się tłoczy,
Bo to święto Maryi
I miesiąca te dni Jej

Więc serc ludzkich głębiną
Głosy płyną a płyną,
I o stopy aż biją:
O, Maryo! Maryo!

Pod Twą świętą obronę
Niesiem serca skruszony,
Uciekamy się, Pani,
Karą grzechu ścigani!

Bo nas przed tą pogonią
Czyje tarcze osłonią,
Czyje płaszcze okryją,
Gdy nie Twoje, Maryo!

Józef Jankowski.

BRAT I SIOSTRA,

KARTKA Z DZIEJÓW XVI w.

Wstęp.

Czytając nieraz przygody urojonych bohaterów, interesujemy się żywo ich losem i przywiązujemy się do nich jakby do żywych, rzeczywistych osobistości; o wiele jednak ciekawsze i bardziej zajmujące, bywają wypadki prawdziwe, szczegóły z życia ludzi, którzy chodzili po świecie i żyli nietylko w książce, nietylko w wyobraźni autorów lub autorek. Dla tego też zebraliśmy wiązkę przygód chłopięcia, które w niedługim swem, bo za ledwie dwunastoletniem życiu, doświadczyło tylu zmiennych i nadzwyczajnych kolei losu, że samo ich wyliczenie dostarczyło mogło wątku do ciekawej, na tle historycznem osnutej powieści.

Emilek Morato urodzony w mieście włoskiem, w Ferrarze w r. 1543, umarł w Heidelbergu, gdzie spoczywa obok ukochanej siostry i opiekunki swej Olimpii. W jaki zaś sposób tam zawędrował, w jakim żył otoczeniu, na co się napatrzył i nasłuchał w wieku, kiedy inne dzieci z domu rodzinnego za ledwie do szkoły wydalac się zwykły, postaramy się pokrótce opowiedzieć.

I.

Rodzina Morato. — Dwór Ferrarski. — Świątności. — Zmartwienie Olimpii. — Ślub.

Rodzina Morato znaną była zaszczytnie we Włoszech, a zwłaszcza w Ferrarze, gdzie profesor Fulvio Peregrino Morato zajmował się wychowaniem książąt Alfonsa i Hipolita d'Este, których brat starszy Herakles II niebawem wstępuje (po ojcu Alfonsie) na tron Ferrary. Wiadomo, że Włochy wówczas podzielone były na mnóstwo drobnych państewek, a każdy prawie z panujących tam rodów starał się o podniesienie nauk, literatury i sztuki. Znani są Medyceusze we Florencyi, Gonzagowie w Mantui i t. p. a ród d'Este, nie ustępował innym w zamiłowaniu do sztuk i nauk, gromadząc znakomitych uczonych i poetów na dworze swoim. W czasach, o których mówimy, t. j. w pierwszej połowie XVI wieku, zasiadała obok Herkulesa II na tronie Ferrarskim piękna księżna Renata, córka Ludwika XII króla francuskiego. Na dworze tym świetnym i gościnnym, zbierali się sławni ludzie z rozmaitych krajów; pomiędzy nimi zaś pojawił się witany mile przez oboje księstwo, profesor Morato, którego też zaszczytali odwiedzinaami dostojni goście, z zagranicy na dwór Ferrarski przybywający. Wszystkich uwagę i podziw budziła młodziuchna córeczka profesora, Olimpia, wyrosła w otoczeniu ludzi mądrych i wymownych, a sama tak zdolna i bystrego umysłu, że w dwunastym roku życia mogła toczyć rozimowy i dysputy po łacinie i po grecku z uczonymi, odwiedzającymi dom jej ojca. Wszyscy też sławili mową i piórem mądrość i wdzięk uroczej dzieweczki, ona zaś sama tak później napisała o sobie;

„Słaba dziecina, spłakana i uwinięta w pieluszki, podobną byłam do innych niennowłat, bo wszyscy równi przy urodzeniu i przy śmierci. Ale ja wcześniej wdychać zaczęłam za darem mądrości. Cenniejszym mi się on wydawał niż złoto, perły i drogie kamienie, świetniejszym niż mitry i korony, droższym niż piękność, niż życie nawet. A Bóg wysłuchał wdychania mego, światłością swą rozproszył ciemności w mej duszy a blask ten droższy mi jest nad wszelkie skarby świata...”

Pomimo jednak wielkiej nauki i zdolności budzących

podziw u ludzi, Olimpia była skromną, pracowitą i uległą rodzicom, a w domu starała się ulżyć matce, dopoinagając w pielęgnowaniu swoich trzech młodszych siostrzyczek i spełniając najskromniejsze posługi. Kiedy rok czteremsty kończyła, przyszło nader zaszczytne dla niej wezwanie z książęcego dworu. Oto księżna Renata zapragnęła dla najstarszej ze swych trzech ślicznych córeczek, dziewięcioletniej Anny, dobranej przewodniczki i towarzyszki razem, któraby dzieliła jej nauki i zabawy. A nie żartem wcale uczyła się młodziuchna księżniczka, bo teraz już, dziewięć lat zaledwie licząc, tłumaczyła z łaciny bajki Ezopa, a całe ustępy z Demostenesa i Cycerona deklamowała po grecku i po łacinie. Wkrótce pokochała księżniczka całą duszą młodą swą towarzyszkę, i przyjaźń tą przetrwała długie lata. Tymczasem zaś obie dziewczynki robią szybkie postępy w naukach i występują na zebraniach dworskich z deklamacją, przekładami utworów klasycznych, a Olimpia nawet z improwizacyami po grecku lub po łacinie wobec uczonych literatów i poetów. Trudno uwierzyć, że wszystko to nie przewracało w jej młodocianej głowce, a jednak współcześni z zachwytem wspominają, jak mało o sobie rozumiała, z jaką troskliwą miłością zwracała się do rodziny, a jaką pokorną modlitwą do Stwórcy. To też lubiono ją niezmiernie na dworze książęcym, a kiedy zachorowała ciężko i przeżywszy kilka tygodni w domu rodziców, wracała do swej towarzyszki, witano ją radośnie i układano wiersze na jej przyjęcie.

Obok księżniczki Anny zaczynały już występować młodsze jej siostry: Lukrecya i Leonora a także dwaj bracia i właśnie około tego czasu przypadają świetne na dworze ferrarskim odwiedziny, o których się rozpisal historyk włoski, Muratori. Oto przybyć miał nie kto inny lecz sam papież Paweł III., na przyjęcie którego najwspanialsze gotowano uroczystości. Z wiosną r. 1543 zjawił się dostojny osmdziesięcioletni już gość i wysiadając z przystrojonej w kwiaty galery, unoszącej go z biegiem rzeki Po, zatrzymał się w prześlicznej willi Belrigaurdo, gdzie śród łąki ubarwionej kwieciami, z pola wodotrysków brylantową rosą spadających w marmurowy zbiornik, ukazywał się przepyszny pałac o kunsztownych krużgankach, kolumnach i galeriach ozdobionych rzeźbami i malowidłami, zarówno jak i wspaniały kościół obok. Prześliczne ogrody gaje i zwierzyńce ciągnęły się w około, nad srebrzystą wstęgą rzeki, a w cieniistych alejach, wśród drzew i krzewów osobliwych, odzywał się świergot najrozmaitszego ptactwa.

W tej to rozkosznej willi przedstawiły dzieci książęce dla zabawienia papieża, komedye łacińską Terencyusza „Adelphi.” Potem nastąpił szereg rozrywek i uroczystości rozmaitych i wspaniały wjazd do Ferrary.

Ostatnie to jednak były chwile świetności, jakich znać miała Olimpia; rozpoczęły się bowiem u dworu ferrarskiego niebawem zatargi i prześladowania religijne. Śledzono różnowierców przybyłych tu z Francyi, tak, że się kryć musieli, a niejeden z nich jak np. Celio Curione znajdował przytułek w domu profesora Morato.

W roku przyjęcia papieża Pawła III przybył Olimpji mały braciszek, Emilem nazwany, a młodszy od niej o lat siedemnaście. W kilka lat później, 1548 r. wezwano Olimpję do łoża ciężko chorego ojca, który niebawem śród modlitw i rozmyślań pobożnych, błogosławiąc żonę i dzieci, rozstał się z tym światem. Nie mogła już odtąd opuścić zbolalej matki najstarsza z rodzeństwa Olimpia, a podczas gdy jej towarzyszką, ks. Anna już siedemnastoletnia, poślubiła lotaryńskiego księcia Franciszka (de Guise), ona poświęciła się zajęciom domowym, opieką otaczała siostry i wychowywała braciszka, pielęgnowując zarazem chorą matkę. Do trosk tych i zmartwień przybyły wkrótce nowe, znaleźli się bowiem źli ludzie, którzy oczernić potrafili nieobecną u dworu Olimpję, tak, że księżna Renata odjęła łaskę swą i życzliwość dotychczasową dla rodziny Moratów. Ciężkie to było utrapienie dla Olimpji, ale nie upadała na duchu i czerpiąc siły w modlitwie, z całą pilnością zajmowała się

całem gospodarstwem, uczyła siostry, a przytem nie zaniedbywała poezyi.

Razem z niełaską książęcą dotknęła osmuconą rodzinę Morato nieżyczliwość ludzka, wielu bowiem z tych, co się dawniej mienili ich przyjaciółmi, odsunęło się i zapomniało o dawnych stosunkach. Pokróctce już tylko wspomnimy, jak wtedy właśnie zbliżył się do osieroconych i smutnych młody, lekarz Andrzej Grunthler z Niemiec do Ferrary przybyły, a zdawna już skrycie uwielbiający Olimpję, — jak mu się udało pozyskać jej wzajemność i rękę, jak wreszcie po długich przeszkodach i trudnościach, młoda para z początkiem wiosny 1551 r. wyruszyła do Niemiec, zabierając z sobą ośmioletniego Emilka, którego siostra opuścić nie chciała.

(d. c. n.)

MAJÓWKA. *)

W drugiej połowie kwietnia nastaly dni ciepłe, a maj zajaśniał taki słoneczny, zielony, świeży i uroczysty, że dusza wyrывała się z murów Warszawy na zielone, kwieciste łąki, do lasów szumiących, gdzie przestronno, swobodnie, gdzie mury nie krają nieba na kawałki, a z wiatrem płynie zapach młodej wiosny.

Przez cały kwiecień każde z rodzeństwa osobno marzyło o wycieczce za rogatki, choć każdy w inny sposób, z innego powodu. Władzio chciał mieć z natury szkie starego dębu do jednej ze swych kompozycyi, Ańdzia marzyła o piękności pól i lasów, stęsknioną była za ich szumem, za szerokim horyzontem, zieloną równiną, łąkami zboża, które wiatr kołysze, za blaskami szemrzącego po łące strumyka i ciszą wiejską i wszystkim co świeże, piękne i młode, co żyć zaczyna na nowo. Kazio pragnął poprostu poskakać, pokrzyżać, pobrykać jak młode źrebie bez munsztuka, a Zosia z niepokojem spoglądała na swój zielnik, który w tym miesiącu bardzo z bogacić się był powinien.

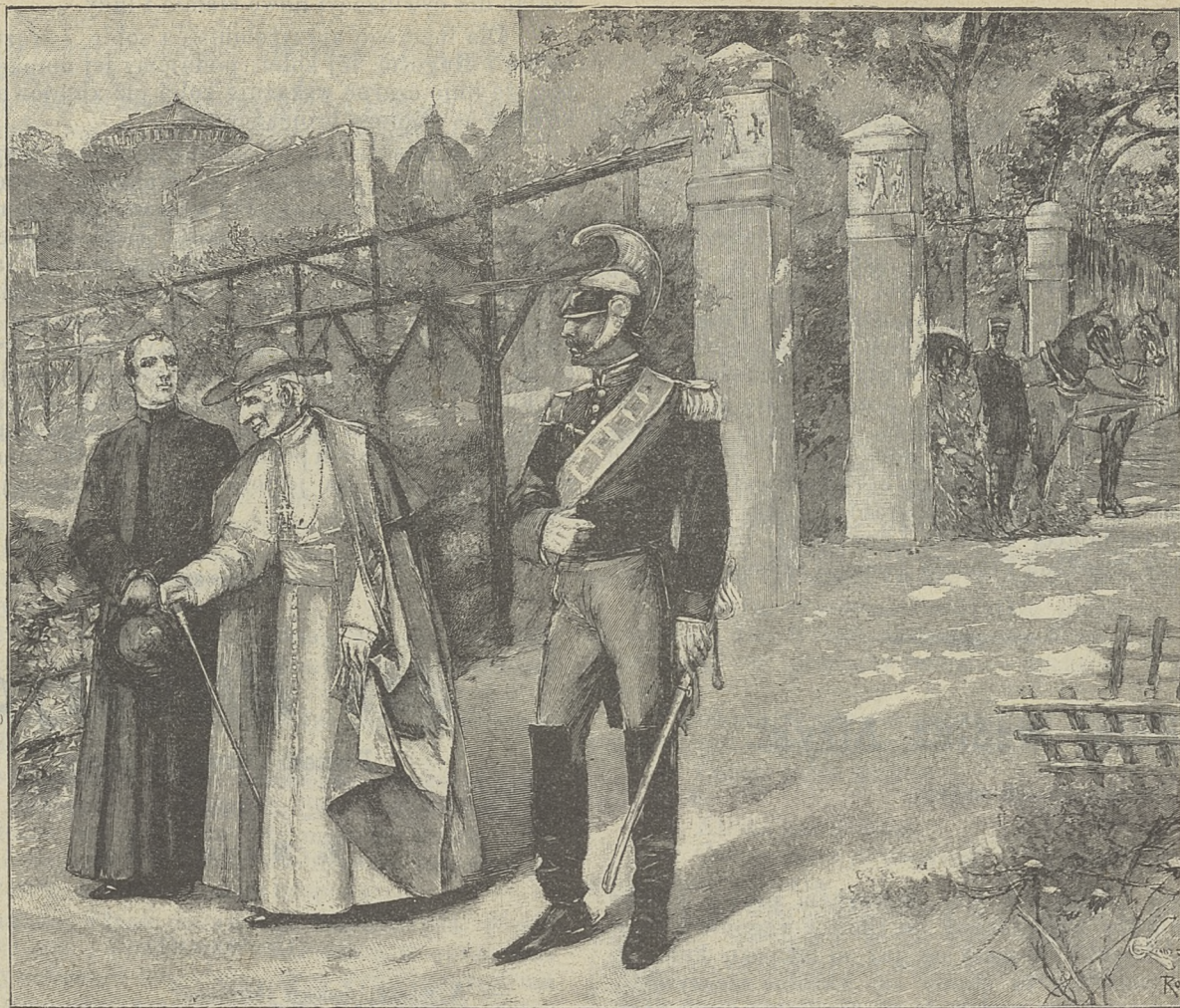
Podzieliła się nawet tą swoją troską z Władziem, który gorliwie od przeszłego roku pomagał jej przy układaniu zielnika i parę razy w kwietniu wybrał się z nią do łązinek w nadziei dopełnienia niektórych braków szczęśliwie znalezionemi okazami; ale znaleźli tylko trochę przyłaszczek, przebiśnieg i parę gatunków pierwiosnka; zawiłe miała jeszcze zeszloroczne, ale pragnęła zdobyć kaczyniec, kluczyki (gatunek pierwiosnka), kopytnik, głodek, podbiał, które kwitną w tym miesiącu.

Tak więc wszyscy spragnieni byli pierwszej majówki, a że rodzice nic nie mieli przeciw temu, w pierwszą niedzielę wybrano się do Wilanowa.

Dzień był pogodny, ciepły, ani chmurki na błękiecie; powietrze pełne blasków, powiewów i woni; wszędzie zieloność świeża i błyszcząca, sady tylko białe od jasnego kwiecia, który okrywał drzewa owocowe.

Z początku wszyscy jechali w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach, upojeni prawie przyjemnem wrażeniem, ale Zosia i Kazio nie umieli milczeć długo. Kazio nie mógł usiedzieć spokojnie na miejscu, co chwila się zrywał, wydawał okrzyki zachwyty, chciałby biedz za powozem, żeby użyć ruchu. Zosi oczy gorzały i klaskała w ręce z radości lub zdziwienia. To bocian stał na łące, taki wielki, poważny, podniósłszy jedną nogę, to po wodzie grały jakby żywe blaski, gasnące i zapalające się na nowo, to znów

*) Jest to ustęp z przygotowującej się do druku powieści p. Cecylii Niewiadomskiej, pod tytułem „W kółku rodzinnem.”



Papież Leon XIII w ogrodzie Watykańskim (str. 142).

i dalekich krajach, które obaj mieliby ochotę zwiedzić i projektuje sobie, że jeśli będzie podróżnikiem, to musi zabrać z sobą Franka na towarzysza. Lecz na majówkę nie można brać Franka bez jego młodszego brata Dominika, zapłakałby się tamten, gdyby sam został w domu. A Zosia wolałaby wziąć więcej dziewczynek. Ustępuje nareszcie, ale na szóstego kandydata stawia Manię, dziewczynkę stróża. Mania nie wie chyba, co to znaczy bać się; choć nie ma więcej nad lat 8 cały dzień opiekuje się młodszym rodzeństwem, jedno nosi na rękę, drugie prowadzi z sobą, karmi je, usypia, kołysze, jak matka.

Przez całe dwa tygodnie trwały przygotowania, bo pogoda nie sprzyjała i trzeba było czekać na dzień ładny. Zaświtała wreszcie tak gorąco przez wszystkich upragniona niedziela, ciepła, pogodna, jasna.

Ańdzia obudziła się wcześniej, ale już Zosi nie było w pokoju; rozumie się, gospośnia powinna wstać pierwsza. Z pewnością poinaga matce pakować zapasy, służącej — nakrywać do śniadania, liczy i ogląda zgromadzone dzieci, dopytuje, czy nie głodne, czy jadły śniadanie, patrzy, czy się czysto umyły, jak im wczoraj zapowiadała. Ho, ho, Zosia potrafi dopilnować wszystkiego.

Jaka ona zawsze czynna, niezmnęczona, jak pamięta o wszystkim i o wszystkich, jak umie każdemu usłużyć, dogodzić — wszyscy ją kochać muszą, bo nikt więcej od niej nie zasługuje na to.

— Ach, Ańdziu, tyś nie ubrana? — dał się słyszeć zakłopotany głos Zosi.

Ańdzia drgnęła. Otóż znowu zamyśliła się niewiedzieć o czym, zamiast spieszyć z ubraniem. Nic dziwnego,

że ją nazywają marzycielką. Gdyby nie poczciwa Zosia, która o tem pamięta i pilnuje starszej siostry, niejedna przykreść spotkałaby ją z tego powodu. Choćby dziś: wszyscy gotowi, a ona nie uczesana.

Na szczęście Zosia o niej pamiętała.

Za chwilę obie zeszyły do jadalnego pokoju, gdzie już rodzice siedzieli przy stole; obok w pokoju dzieci szczęśliwa gromadka oczekiwała wyruszenia w drogę. Kazio kręcił się między niemi, rad szczególnie, że Franek jedzie, udzielał mu zawczasu przeróżnych wskazówek; mały Dominik mocno trzymał brata za rękę i trochę przestraszonymi oczyma rozglądał się dokoła; Antoś i Jadzia uśmiechali się tylko do siebie, Mania, stróżówna, w białym fartuszkach Zosi, umyta, uczesana gładziuteńko, usiadła gdzieś w ciemnym kąciuku, jak gdyby się bała, że ją zawołają do dziecka, a biedna Julka bardzo blada, z oczyma świecącymi jak wielkie, szafirowe gwiazdy, nieruchoma i milcząca siedziała na niskim stołeczku.

— Może się napijesz mleka? — rzekła do niej Ańdzia.

— Dziękuję, panienko, jadłam w domu śniadanie.

— A z was żadne nie głodne, dzieci? Macie tutaj chleb z masłem, które chce jeść, niech się spieszy.

Ale z samej niecierpliwości dzieci jeść nie mogły. Co one dziś zobaczą? Co to z niemi będzie? Chwilami ogarniała je pewna obawa, ale kto spojrział na twarzyczkę Zosi, wnet czuł się śmiałym i wesołym.

Z Watykanu.

W ciągu ostatnich tygodni cały świat z niepokojem oczekiwał wieści z Rzymu, ponieważ Ojciec Święty, który 2 marca r. b. rozpoczął 90 rok życia, ciężko zaniemógł, a każda choroba w tak sędziwym wieku z łatwością może stać się śmiertelną. Jednak z woli Bożej niebezpieczeństwo minęło; pomimo wielkiego osłabienia w niedzielę dnia 16 kwietnia mógł być obecnym na wspaniałym nabożeństwie, odprawionem u grobu Apostołów św. Piotra i Pawła, w kościele św. Piotra. Kilikanaście tysięcy wiernych, zgromadzonych w tej olbrzymiej świątyni, z radością oglądało Namiestnika Chrystusowego, a drugie tyle jeszcze zebrało się na placu przed kościołem. Niedługo też zaprowadzenia kolei cieplejszej pory, będzie mógł Ojciec Święty wznówić swoje spacery po ogrodach watykańskich, jak to widzimy na załączonej fotografii, zdjętej w roku zeszłym i przedstawiającej Papieża Leona XIII na spacerze, w towarzystwie kapelana i oficera gwardyi szlacheckiej.

Kolej wzdłuż Afryki.

(Z mapką).

Kiedy przed kilkunastu laty śmiesznem prawie byłoby marzyć o podróży z Warszawy do Chin w wagonie kolejowym, a dziś, dzięki budującej się już od lat paru kolei syberyjskiej — marzenie to stanie się wkrótce rzeczywistością, jeszcze zuchwalszą wydawała się niedawno myśli przeprowadzenia kolei wzdłuż całego, tak zwanego „czarnego kontynentu,” którego tajemnice z narażeniem życia starają się odkrywać niestrudzeni podróżnicy.

A jednak myśl ta już się spełniać zaczyna, i za jakieś lat dziesięć może który z czytelników „Wieczorów” spoglądać będzie z okna wagonu na tajemnicze fale jeziora Victoria lub Tanganyika i przypomni sobie króla M'Bongwele, Lualambę i jego czarnych wojowników, o których z zajęciem czytał przed laty.

Autorem tego wspaniałego projektu jest Anglik, Cecil Rhodes, człowiek miary niezwyklej, o którym także warto wspomnieć słów kilka. Jako student uniwersytetu Oksfordzkiego, zmuszony był dla poratowania zdrowia przerwać studia i przenieść się do innego klimatu. Wybrał sobie miasto Kap, stolicę Kaplandyi w południowej Afryce, a nie mając wielkich środków, zajął się w tem miejscu rozmaitemi przedsiębiorstwami. Po kilku latach nie tylko odzyskał zdrowie, ale zebrał wielki bardzo majątek, a przytem poznawszy doskonale miejscowe stosunki, stał już na czele zarządu całej kolonii. Cóż więc zrobił? myślicie. Przedewszystkiem wrócił do Anglii i skończył uniwersytet. Potem dopiero zawiązał prywatne towarzystwo handlowe, południowo Afrykańskie i podbił dla Anglii ogromne przestrzenie, leżące na północ od Kaplandyi, które otrzymały nazwę „Rodezyi.” Na niekorzyść jego należy przytoczyć, że chciał też niespodzianie zagarnąć republikę Transwaalską, ale dzielni Boerowie odparli zwycięsko wyprawę Jamesona, jednego z agentów Towarzystwa południowo-afrykańskiego, które zamiaru tego musiało zaniechać.

Otóż Cecil Rhodes powziął zamiar połączenia linią kolejową dwóch krańców Afryki: Kaptownu z Aleksandryą. Linia ta naturalnie miałaby olbrzymie znaczenie handlowe i przyczyniłaby się niezmiernie do poznania wnętrza tej

trzeciej ze względu na rozmiary części świata, przysparzając dla cywilizacyi nowe ziemie i ludy.

Dla lepszego uprzytomnienia sobie i zrozumienia kierunku i długości tej kolei, podajemy jej mapkę, zaznaczając, że linie czarne wskazują kolej już zbudowaną, a kropkowane — dopiero projektowaną.

Linia Aleksandrya-Captown przecina Afrykę na przestrzeni 65 stopni szerokości geograficznej, a że każdy stopień szerokości obejmuje 111 kilometrów, zatem linia transafrykańska będzie miała około 7320 kilometrów (6500 wiorst). Na tej przestrzeni wybudowane już są koleje: na północy Aleksandrya Kair-Kartum a na południu — Kaptown-Buluwayo (stolica Rodezyi). Pozostaje więc do wykonania 4000 kilometrów przez cały środek Afryki, należący do Anglii z wyjątkiem przestrzeni, leżącej między równikiem i 10° szerokości południowej, którą zagarnęli Niemcy. Francuzi ze swej strony projektują przeprowadzenie kolei na swoich posiadłościach, od St. Louis nad oceanem Atlantyckim do jeziora Czad, i od tego jeziora przez Saharę do Algeryi.

Jan Niewdźyd

Powieść z dawnych czasów

przez

Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

— A wiesz, dokąd jedziesz?

— Jadę z jaśnie wielmożnym starostą na sejm do Warszawy — odrzekł bez zająknięcia chłopak.

— A wiesz jak się ten sejm nazywa?

Dyzma mrugnął kilka razy oczkami, podniósł nawet rękę, żeby się poskrobać za uchem, lecz przypomniał sobie, że w obecności starosty nie wypada w ten sposób szukać dowcipu, zaniechał wypróbowanego sposobu i rzekł prosto dusznie:

— Nie, nie wiem...

— Toś osieł!

— A pewnie, że mam go w herbie!

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się po swojemu starosta — dobrześ sobie wybrał, ponoś nie osły, jeno inną trzodę paszał, ale niech cię tam! Będiesz odtąd Dyzma herbu osieł!

Dyzma w ten sposób nobilitowany uklonił się do nóg panu, a ten zawołał:

— Wstydź-że się zatem, żeby nie wiedzieć, co to znaczy sejm „Kon-wo-ka-cyj-ny! Idźże mi zaraz i dowiedz się dokumentnie od pana Stępki, lub od kogo chcesz i przyjdź mi powiedzieć, czegoś się nauczył. Chłopak skłonił się i chciał odejść.

— A słuchaj pilnie, żebyś mi umiał jak należy powtórzyć! inaczej odbiorę ci herb, którym ci nadał! — rzekł pan starosta.

Dyzma wyszedł niezwłocznie, a pan Fortunat z pełnem zadowoleniem rzekł sam do siebie:

— A tom go zażył! Nie nałamię sobie głowy i będę wiedział, co mi potrzeba.

— Mądrys, Fortunatku, mądrys! — myślał sobie starosta, nazywając się po imieniu.

Pozwalał zaś sobie takiej poufałości wtedy tylko, gdy go nikt nie słyszał; przy ludziach nazywał się zawsze panem starostą dla dodania sobie w ich oczach powagi i znaczenia. A teraz, nie troszcząc się już swoją nieświadomo-

ścią, począł świstać wesoło, przypatrując się swemu, na sposób szwedzki przystrojonemu i szeroką kryzą ozdobionemu kaftanowi.

Strój ten właśnie rozwieszony był na kołkach i czekał spokojnie, kiedy mu będzie sądzono przyozdobić postać jaśnie wielmożnego starosty.

Czy Dyzma dowiedział się, co to znaczy sejm konwokacyjny i czy pouczył o tem swego pana, kroniki milczą. To tylko fakt, że starosta zabawiwszy na weselu przeszło dwa tygodnie, wybrał się wreszcie w dalszą drogę. Na pierwszym zaraz noclegu również u brata szlachcica, któremu ten zaszczyt zrobił, dowiedział się, że sejm konwokacyjny już się odbył i był bardzo burzliwy. Powiedziano mu również, że szlachta przybyła w ogromnej liczbie, że radzono kogo na opuszczony przez Jana Kazimierza tron wprowadzić, i że tak się różniono w zdaniach, że aż sobie uszy poobcinano.

— Żałuję, bardzo żałuję, że mnie tam nie było, byłbym porządek zaprowadził i niejednego naznaczył! — ozwał się z przechwałką pan Próżnołęcki, nie pytając o co chodziło zwaśnionym i jaki był rezultat sejmu.

W duszy zaś pomyślał sobie:

— Dobrze się stało, że na owem weselu pozostał, zabawiłem się, a godności mojej i własnej osoby na szwank nie naraziłem! — To taki jest sejm konwokacyjny!... — dodał. — Trzeba wracać do domu, kiedyć sejm już skończony — rzekł głośno.

— Boże uchoj, jaśnie wielmożny starosto, mróz zelzał, niebo przepełnione śniegiem, jeno patrzeć jak sypnie; będzie śliczna ponowa. Niechże mam ten honor i dla jaśnie wielmożnego starosty, mego osobliwego dobrodzieja, polowanie urządź! — zapraszał go gospodarz.

Zapowiadana jednak ponowa nie nadchodziła, że zaś dawano dobrze jeść a i napitku nie żalowano, że coraz ktoś zajrzał, ażeby zobaczyć luminiarza swej ziemi i polecieć mu swoje usługi, więc panu staroście i jego dworzanom wcale się jakoś nie śpieszyło z powrotem do domu.

Zbliżało się już Boże Narodzenie, a przecie kiep byłby ten, takoby przed takimi świętami gościa z domu wypuścić.

Po świętach jakoś, kiedy zbierano się powoli do powrotu, podskarbi, który lubił podróże, ozwał się ze zwykłą sobie przebiegłością:

— Bodaj, czy nie dobrze byłoby jechać wprost do Warszawy i tam czekać na mający się wkrótce zebrać sejm elekcyjny. Mogłoby co zajść w drodze i opóźnić przybycie tak ważnej, jak jaśnie wielmożny starosta osoby.

— Tak myślisz? — zapytał.

A potem zaraz dodał:

— A toś chyba podsłuchał to, co ja sobie już wykulowałem!

— Zaszczyt mi to przynosi, jeżeli trafił w myśl wielmożnego pana — odparł z ukłonem podskarbi.

I wyjechali.

Lecz jak komu się nie szczęści, to już wszystko na przeszkodzie staje. Otóż zerwała się taka zadymka, iż nie ujechali nawet pół mili i musieli zboczyć do pierwszego lepszego dworu.

Zadymka trwała blisko trzy dni, potem drogi były tak zawiane, że bez narażenia ludzi i koni nie można było puszczać się w podróż. Potem znów nastąpiła odwilż, drogi się popsuły, trzeba więc było kilka tygodni poczekać.

I tak jeżdżąc od dworu do dworu, jednając sobie braci szlachtę i bawiąc się przytem doskonale, pan starosta nie opatrzył się, jak marzec zbliżał się już do końca i słonko zaczęło coraz jaśniej przyświecać.

Ba, przyświeciło ono słonko, lecz zarazem rozgrzało i zamrażnięte rzeki. Mosty na zimę były pozdejmowane, naturalnym mostem była zwykle ścięta lodem powierzchnia rzek.

Lecz teraz, po szumiącej wielkimi potokami wodzie, tynęły olbrzymie kawały kry, nie pozwalające bez narażen-

nia życia na przewieźienie się promem, jeżeli ktoś z podróżnych chciał przedostać się na drugą stronę rzeki.

Trudno przecie, żeby pan starosta narażał swe drogie życie. Nie mógł do siebie wracać, ani też w dalszą puszczać się drogę, więc z poddaniem się woli Bożej używał gościny i czekał, aż się drogi wodne i lądowe ustalą.

Tak go zaskoczyła Wielkanoc a następnie wieść, że sejm elekcyjny ma się zebrać dnia 2 maja 1669 r. i że na nim mają obrać Piasta, to jest rodaka z krwi i kości z pominięciem wszelkich kandydatów cudzoziemców, którzy się o koronę starali.

— Teraz już, żeby mi przyszło głową nałożyć, muszę stanąć w Warszawie na czas oznaczony! — zawołał starosta.

— Któż nie zna gorliwości jaśnie wielmożnego pana — odrzekł uśmiechając się podskarbi.

Okazały się jednak ważne przeszkody, dla których niepodobna było zaraz w dalszą puścić się drogę.

Oto skarb jaśnie wielmożnego starosty, suto zaopatrzone przy wyjeździe z domu, okazał się tak pusty, że nie można było w tej chwili myśleć o dalszej podróży.

— Jaktó, wyszastałeś wszystkie pieniądze! wszak było przeszło dwa tysiące dukatów, nie licząc tego, co każdy miał wziąć na potrzeby swoje! — wrzasnął pełen gniewu starosta.

Podskarbi w miejsce odpowiedzi rozłożył tylko ręce i zrobił ruch oznaczający zarówno:

— Cóżem temu winien!

Lub:

— Niema ani grosza!

— Coś zrobił z pieniędzmi! — krzyczał, przyskakując z pięściami starosta.

Stępka wytrzymał jednak w milczeniu tę burzę, a usuwając się umiejętnie przed karą czynną, jaką w przystępie gniewu pan mógł mu wymierzyć, po chwili dopiero głos zabrał:

— Com ja zrobił z pieniędzmi, com zrobił! właśnie, to źle, że z niemi nic nie robił, to jest nie oddałem na prowizyę, lub też nie chowałem mieszka, jeno według woli jaśnie pana, szafowałem a szafowałem, aż się i mieszek skurczył...

— Zdawaj rachunek! — wrzasnął pan Fortunat.

— Owszem, owszem; nie tylko rachunek, ale i urząd złożyć u nóg jaśnie wielmożnego pana.

— Co, co? śmiałyś!

— Jakkolwiek serce mi pęka z żalości, nie mogę przecie mego honoru na szwank narażać... — rzekł, krzywiąc twarz i ocierając rękawem suche oczy!

— Hm, hm! — mruknął starosta, przechadzając się po izbie.

— Może kto inny wierniej i godniej skarbcem jaśnie wielmożnego pana zawiadywać potrafi — dodał Stępka.

I wyjąwszy przygotowany już pierwej rachunek, począł czytać:

— Przed weselem w Kozich Głowach jaśnie wielmożny starosta szreński kazał sprowadzić dwie beczki wina starego na prezent, za co zapłaciłem dukatów 50, wyraźnie pięćdziesiąt. Gotówką jaśnie wielmożny starosta wziął dukatów 200, wyraźnie dwieście.

— Czekał, czekał... czym ja wziął dwieście... Aha, tak, tak... no, trzeba było, trzeba...

— Na poczęstunek dla szlachty oraz na jednanie sobie przyjaciół, aby krzyczeli podczas wyjazdu „niech żyje starosta!...”

— Idź do dyabła! nie słucham rachunku! wracaj mi w tej chwili do zamku i przywieź drugie 2000 dukatów! — zawołał starosta. — Jeno mój Stępku, trzeba przecie oszczędnie — dodał łagodniej — boć te worki po świętej pamięci rodzicu wypróżnią się prędko...

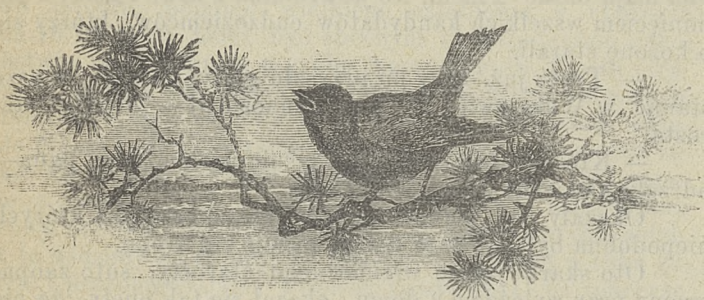
A drugich Szreńskich nie znajdzie łatwo... — mruknął pod nosem podskarbi, i uśmiechnął się złośliwie.

Pan Fortunat zaczerwienił się po uszy i brwi srodze zgnarszczył; czy jednak gniew i rumieniec był wywołany

ozwaniem się dworzanina, trudno zgadnąć, bo starosta odwróciwszy się do niego plecami, nie zburczał go według zwyczaju, jeno rzekł prędko:

— No, no, nie marudź, jeno jedź i wracaj; na 2-go maja sejm elekcyjny oznaczony, a to już tylko pięć dni do owego terminu.

(d. c. n.)



ZE ŚWIATA.

Najwyższa góra w Ameryce. — Wyprawy naukowe. — Wąż morski.

W czasie swej ostatniej podróży po Ameryce północnej, książę Amadeusz Sabaudzki dosięgnął szczytu góry św. Eliasza w Alasce, mającej 5,515 metrów wysokości. Jednakże według zdania p. Vittorio Stella, jednego z towarzyszy księcia, ani ta góra, ani też wyższa od niej Orreva w Meksyku, nie należą do najwysokościjszych szczytów w Ameryce północnej, gdyż pierwszeństwo pod tym względem należy się górze Logan, położonej o 40 kilometrów na północ od góry św. Eliasza. Misyja topograficzna anglo-amerykańska odkryła Logan w r. 1893 i stwierdziła, że owa góra posiada wysokości 5,943 metrów. Wchodzenie i dosięgnięcie szczytu św. Eliasza przez ks. Amadeusza i jego towarzyszy trwało 51 dni, od 23 czerwca do 13 sierpnia zaprzeszłego roku, z których 40 dni spędzono pośród śniegów i lodów. Na samym wierzchołku góry, w stronie północnej, podróżni odkryli nowy lodowiec, któremu nadano nazwę Krzysztofa Kolumba, a w stronie zachodniej trzy olbrzymie kopce śniegowe, mogące rywalizować co do wysokości z samą górą św. Eliasza.

Liczba podróży w celach naukowych w ciągu r. 1898 dowodzi, że zapał do badania nieznanych krajów, nie ostygł w narodach europejskich. Biegun północny, oraz położone na dalekiej północy ziemie stanowiły punkt przyciągający dla badaczy niemieckich, angielskich i szwedzkich, którzy przeważnie wybierali się tę w drogę w celu odszukania śmiałego podróżnika, André'go, choć nie odnaleźli nawet jego śladów. Od czasu, gdy Europa nawiązała bliższe stosunki z Azją, poczyniono znaczne postępy w zbadaniu warunków geograficznych tej części ziemi. Kapitan

Deasy prowadzi w dalszym ciągu z powodzeniem badania, w których dr. Sven Hedin przed nim pracował. Badacz niemiecki, dr. Tütterer, prowadzi studia geologiczne w górach Tiau-Szau i przeszedł przez pustynię Gobi. Hr. Zichy, oraz grono specjalistów szukają w Azji środkowej i Syberii właściwej kolebki Madziarów. Podróżnik rosyjski, Bogdanowicz, obrał sobie za cel studyów Kamczatkę, a młody Duńczyk, porucznik Oluffen, prowadził w dalszym ciągu badania w Pamirze i Wakhanie. Wiedeńska akademія nauk wysłała pod przewodnictwem hr. Landesberga wyprawę do mało znanej Arabii południowej. Dr. Hiller, Amerykanin, badał wraz w dwoma towarzyszami wyspę Borneo. Do Afryki wyruszyło we wszystkie strony około 20 większych wypraw, nie licząc mniej ważnych. Dr. Hans Meyer wszedł po raz drugi na Kilima-Ndżaro i opisał bardzo zajmująco pola śniegowe i lodowce tej góry. Znany pochod wyprawy Marchanda na Faszodę, wzbogacił nasze wiadomości geograficzne o Sudanie. W Ameryce również można zaznaczyć duże postępy geograficzne. Między innymi wykonano dokładną mapę złotodajnej strefy Klondike'u.

Właśnie pięćdziesiąt lat mija, odkąd pewien kapitan amerykański wraz z całą swą załogą zauważył pierwszy raz na powierzchni Oceanu, między przylądkami Dobrej Nadzici i wyspą św. Heleny, olbrzymie ciało jakiegoś potwora, przypominającego swym kształtem węża, którego długość oznaczyli mniej więcej na 180 metrów. Mimo, że uczeni przyjęli wówczas wiadomość tę z powątpiewaniem, spotkania podobne powtarzały się często, co rok nieledwie.

Nawet w 1868 roku morskie to zwierzę znalazło się na wyspach Orkadzkich, lecz D-r. Barclay, który je badał, uważał je raczej za szczególny okaz rekina, nie dopuszczając możliwości istnienia węża morskiego.

Dziś wszakże skłaniają się ku temu, iż rzeczywiście w otchłaniach morskich istnieje to zwierzę, a raczej ten płaz, prawie bajecznych rozmiarów, i należy tylko życzyć, by udało się wreszcie pochwyć go, aby wszelkie niepewności usunąć raz na zawsze.

Wedle opinii marynarzy wąż morski najczęściej spotykany bywa w północnej części oceanu Atlantyckiego.

Nowe książki nadesłane do Redakcy:

DLA DOROSŁYCH.

Pisma Elizy Orzeszkowej. Tomów 4. Tanie wydawnictwo H. Wawelberga 1 r. 60 k. w oprawie 2 r. 20 k.

DLA MŁODZIEŻY.

Dzieje Polski w krótkim zarysie p. Władysława Grzymałowskiego.

Syn Męczennika wyjątek z „Fabioli”.

Historia o Grzesiu z Sanoka.

Przygody Robinsona, skrócone dla dzieci.

I ja już czytam, 50 powiastek dla małych dzieci z obrazkami w ozdobnej oprawie p. Maryę Weryho kop. 75.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii kwartalnie zhr. 1 cent. 75 (3¹/₂ korony). — W Prusach: kwartalnie mar. 3.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Najświętsza Panna (rycina). — W maju, wiersz przez Józefa Jankowskiego. — Brat i siostra, kartka z dziejów XVI w. — Majówka. — Z Watykanu (z ryc.) — Kolej wzdłuż Afryki (z mapką). — Jan Niewdzyd, powieść z dawnych czasów przez Z. Morawską. — Ze świata. — Dodatek: List Kasi do mamusi (z ryc.) — Pająk, wiersz. — Co mówi zegar. — Skrzydła odwagi, przekład P. Gr. — Łamigłówni i rozwiązania. — Dodatek książkowy: Trzydzieści lat wśród dzikich, przygody Ludwika de Rougemont, opracowała dla młodzieży Walerya Marrene.

WIECZORY RODZINNE



Moja kochana Mamusiu!

Mnie się już zdaje, że to bardzo dawno, jak mamusia pojechała z tatusiem do Warszawy. Myślałam, że to tydzień, albo więcej, a panna Ludwika mówi, że dopiero cztery dni i jeszcze całe dziesięć trzeba czekać do waszego powrotu. A mnie już bardzo jest nudno, bo chociaż mam codziennie lekcję z panną Ludwiką i bawię się w ogrodzie z Ignasiem, to mi ciągle mamusi ogromnie brakuje.

Byliśmy dwa razy w lesie i wzięliśmy z sobą podwieczorek, a gosposia taka była dobra, że nam upiekła ciasteczek, wie mamusia, tych z migdałami, co oboje z Ignasiem tak lubimy i Budrys pobiegł za nami i Mrówcia i Filutek.

Wszystkie pieski są zdrowe, a Filutek to bardzo Mamusi szukał po wyjeździe i też był smutny, teraz już się dobrze bawi, ale

jak Franciszek zawoła: pani jedzie, to on biegnie na ganek.

Mamusia też pewno myśli o nas i tęskni za nami, a może i za Kizią, bo ona tak miła i zabawna. Narysuję Mamusi jej portret w tym liście, tylko muszę papier zasłonić książką, bo Kizia siedzi na stole, i jakby zobaczyła, co ja robię toby pewnie zaraz pomyślała: jaka ja muszę być ładna, kiedy Kasia mój portret rysuje. Mogłaby się stać zarozumiałą, a tatuś mówi, że to brzydka wada, więc lepiej niechaj nie widzi, a Mamusia niechaj napisze, czy poznała Kizię.

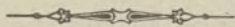
Całuję rączki Tatusia i Mamusi, a Ignas osobno list napisze.

Kochająca córeczka

Kasia.

PAJĄK.

Przadźże, pajaczk, motaj co żywo
Swoje przejrzyste, cienkie przedziwo,
Słońko już zeszło na niebo złote,
Więc rozpoczynaj swoją robotę.
Z listka na listek motaj swe nici,
Zaraz się muszka w tę siatkę schwyaci.
Ledwo przyleci w zdradne sidełka,
Zaraz tęczowe wplącze skrzydełka.
Zdaleka muszko, pająk tu skrycie
Czyha w swej sieci na twoje życie!
Muszka nie słucha, siatka ją wabi,
Co ma blask złota, miękość jedwabi;
Już jej skrzydełkiem lekkim dosięga.
Ach, nitka zdradna, wpół ją oprzęga,
Próżno się trzepie, z więzów wyrwa,
Daremnie! — mdleje, pada nieżywa.
Skończyła smutno tak muszka mała,
Szkoda, że zwieść się pozorom dała.



CO MÓWI ZEGAR?

Pobaw się ze mną, Józiu — mówił dziesięcioletni Karolek, uczeń pierwszej klasy, do swojej starszej siostrzyczki — taki pogodny wieczór! Zagramy w piłkę na podwórzu.

— Dobrze, tylko słyszałam, że nie nauczyłeś się do tej chwili ani jednej lekcji na jutro.

— Nic to nie przeszkadza. Będę jeszcze miał czas się przygotować, zanim spać pójdę.

— Karolku — rzekła do niego w godzinę później matka, zastawszy chłopca bawiącego się w sieni z pieskiem, którego uczył skakać przez kij — jak tam z lekcjami? Czy umiesz wszystkie?

— Niema obawy, mateczko! wstanę rano i wyuczę się lekcji jutro; dziś tak jestem śpiący, że ani jeden wyraz nie zostałby mi w pamięci.

Siódma godzina wybiła nazajutrz na zegarze w pokoju Karolka. Chłopiec zerwał się i usiadł na łóżku, przypomniawszy sobie lekcye.

Wiatr szeleścił na dworze; deszcz bił o szyby, najlżejszy promyk słońca nie przedzierał się przez gęste chmury, przeciągające po niebie. Karolek ziewnął kilka razy i położył się na nowo: — Tik, tak, tik, tak, — szeptał ostrzegając zegar, Karolek, chcąc głos jego przytłumić, zakrył uszy koldrą.

— Jeszcze będę miał czas na naukę — pomyślał sobie i usnął niebawem.

Wiatr szeleścił za oknem nieustannie, krople deszczu spadały na szyby, a poruszenie zegarowego wahadła było ostatnim dźwiękiem jaki dochodził uszu zasypiającego Karolka. Naraz w sennem marzeniu wydało mu się, że zegar głosem ludzkim do niego przemawia:

— Jak niedorzecznym jesteś chłopcem — mówił — wyobrażasz sobie, że możesz odzyskać to, co straciłeś marnie.

— Nic nie tracę marnie — zaprzeczył Karolek.

— Od chwili przebudzenia, dziś rano straciłeś już trzy kwadransy — dowodził zegar.

— Mogę to jeszcze odrobić — odparł chłopiec.

— Mylisz się — rzekł zegar — czas uniósł z sobą te chwile bezpowrotnie. Nie zwykł on nigdy oddawać tego co raz zabiera.

— Przecież i później nauczę się lekcji, bez żadnej stąd straty — upierał się Karolek.

— Otóż w tem błędzisz — utrzymywał zegar. — Czas ci wydziela chwile, dla każdej z nich naznaczając właściwe zajęcie. Jeśli zajęć tych nie spełnisz, to na ułatwienie ich potem odkradasz chwile na inne prace przeznaczone, bo nigdy straconego czasu odzyskać nie będziesz w możności. Przypominam ci to ciągle, gdyż takie przypominanie stanowi główne moje zadanie.

— Nie taka to ważna strata — dowodził z lekceważeniem chłopiec.

— Ważniejsza, niżeli sądzisz — tłómaczył zegar — Bóg ci dał życie nie na to, żebyś je na złe używał i trawił w bezczynności, lecz aby ono na chwałę Stwórcy a pożytek bliźnich było spędzone. Przyjdzie chwila, w której z każdej godziny przeżytej na ziemi będziesz musiał zdać rachunek. Jeśli zgubisz sztukę pieniędzy, pieniądza ten odnaleść lub innym zastąpić możesz, ale chwili straconego czasu żadną inną nie zastąpisz. Minuty przechodzą w godziny, godziny we dnie, dnie w miesiące, miesiące w lata i czas szybko ucieka. Nie cofniesz dnia wczorajszego, ani minionego roku, jak nie cofniesz godziny, którą przepałeś teraz.

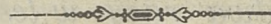
— Tik, tak, tik, tak, — szeptał zegar, bijąc wpół do dziewiątej. Karolek obudził się, zaledwie miał czas ubrać się i zjeść śniadanie. Usiadł na łóżku zamyślony głęboko, bo mu sen jego stał na pamięci.

— Tik, tak, — powtarzał zegar, jak używasz swego czasu?

Karolek tego dnia zasiadł zasłużenie w oślej ławce w szkole, ale odtąd pamiętał o nauce zegara, który poruszeniem wahadła przypominał mu zawsze.

„Pracuj szczerze — czas ucieka
Szkoda chwili — wieczność czeka.”

P. G.



SKRZYDŁA ODWAGI.

(Dalszy ciąg).

— To nic nie znaczy; ale pomyślmy co robić dalej? Ja myślę, że będzie najlepiej, jeżeli cię sam odprowadzę do wuja. Droga niedaleka a na wieczór zdążę powrócić do domu.

— Dobrze, dobrze, chodźmy do wuja — zawołał uradowany Marcinek — choć mi przykro będzie rozstać się z tobą i odjeżdżać bez pożegnania rodziców, wolę

zostać majtkiem okrętowym i być na morzu, niżeli być czeladnikiem krawieckim.

W trzy godziny później wchodzili do nędznej wioski rybackiej, położonej nad samym brzegiem morza. Mieszkał tam wuj Pstrąg, posiadający całego majątku łódź rybacką i małą chatę, w której mieszkał z żoną i siedmiorgiem dzieci. Wuj powitał serdecznie Marcinka; pochwalił jego niechęć do nożyc i igły, rad był z ochoty do puszczenia się na morze i przyrzekł mu swą pomoc.

— Możesz wracać do domu, rzekł do Franciszka. Póki Marcinek nie znajdzie innego zajęcia, aby nie gniewać ojca, nie wspominaj, że chłopak nie chce być u krawca. Znam tego niegodziwca, skąpy i srogi wobec słabszych, a tchórz wobec silniejszych, szkoda malca oddawać w jego ręce. Bądź dobrej myśli Franciszku, zobaczysz, że Marcinek wyjdzie na porządnego człowieka i stanie się chlubą rodziny.

Obaj siostrzeńcy przyznali słuszność wujowi, a Franciszek przed odejściem do domu oddał bratu zawiniątko z ubraniami, przygotowanem przez matkę, które niósł właśnie dla niego, gdy się spotkali: trochę bielizny, buty nowe, spodenki i spencerek, kilka złotych zaoszczędzonych przez poczciwą kobietę, do których Franciszek dołączył trochę własnych miedziaków, aby Marcinek tylko w nagłej potrzebie srebro zmienić potrzebował. Potem uściskał chłopca serdecznie, zalecając mu dobre i uczciwe sprawowanie i odszedł z powrotem do rodziców. Wuj Pstrąg łagodny, cierpliwy, dużo podróżował, zwiedził kawał świata i lubił o swoich przygodach opowiadać; Marcinek słuchał zawsze tych jego opowiadań z zajęciem i zadawał wujowi tysiące pytań.

Przed wieczorem pani Pstrążyńska powróciła z miasta do domu. Była to kobieta wysoka, chuda, z surowym wyrazem twarzy. Kiedy jej mąż przedstawił nieznanego siostrzeńca, nie zdawała się być z jego odwiedzin zadowolona; krzywiąc się podała mu przy wieczerzy miskę z jedzeniem, a widząc jak zmiatał szybko, kartofle z mlekiem zsiadłem, wspomniała półgłosem o wilczym apetycie nieproszonych gości.

Nazajutrz wuj, spełniając dane przyrzeczenie, poprowadził chłopca do sąsiedniego portu, gdzie stało kilka okrętów, tam jednak spotkali się z odmową. Marcinek był jeszcze za mały i w skutek kalectwa swego nie zdany do służby w marynarce.

Chłopiec strapiiony i smutny powrócił z wujem do domu.

— Byłam tego pewna! — zawołała z gniewem wujenka, gdy jej mąż powiedział o bezskutecznych staraniach — dzieciak niezdatny do niczego, a my takiego darmożjada znosić długo nie możemy; zaledwie własne dzieci wyżywić zdołamy, trzeba odprowadzić chłopca do krawca, lub oddać go rodzicom.

— Bądź cierpliwa, kochana żono — tłumaczył Pstrąga — poproszę którego ze znajomych rybaków, aby zabrał z sobą Marcinka na półów dorsa.

— Czy to rybacy tutejsi mało mają własnych dzieci, aby potrzebowali brać do pomocy obcych przybyszów? — oburzała się nielitościwa wujenka, zapewniając, że nie myśli dłużej żywić natrętnego! gościa.

Pstrąg dla oszczędzenia żonie przykrości, wybierając się na drugi dzień na półów śledzi, zabrał z sobą Marcinka, który uszczęśliwiony z tej pierwszej na morze wycieczki, tak niezmordowanie wujowi w łapaniu ryb pomagał, że tenże rzekł mu przy wieczerzy:

— Dzielnym z ciebie chłopcem; nie lękasz się kołysania łodzi, nie podlegasz chorobie morskiej i wytrwale umiesz pracować. Można cię wykierować na śmiałego marynarza.

(d. c. n.)

SZARADA.

Ułożyła Konwalia leśna dla Turkaweczki.

Jeśli widziałeś kochane dziecię,
Wszystkie przez wicher gnane szalony,
Jak niszczą czleka drugie i trzecie,
Zmieniając w popiół rolnika plony;
Jeśli widziałeś, jak cała wioska
Pierwsze i trzecie ogniem zniszczenia,
To na twem czole osiadła troska,
Znacząc skroń białą mrokiem cierpienia;
Lecz jakże wszystkie w zimowej porze
Są pożądane, wspomnij, o dziecię,
Gdy chłodno, śnieżno, zimno na dworze,
A ogień w izbie pierwsze i trzecie!...
Niech więc ten żywioł, choć niszczy siola,
Żadnego w tobie wstrętu nie budzi,
Bo szkodę, jaką wyrządzić zdoła,
Sprowadza głównie niedbalstwo ludzi.

ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

Ułożyła Turkawka dla Czytelników Wieczorów.

Sz. k . j c . . pr . wd . j . sn . g . p l . m . . n . .
Sz. k . j c . . n . w . ch , n . . . dkr . t . ch dr . g
Z . k . zd . m kr . k . . m w t . jn . k . stw . rz . n . .
C . r . z s . . l . dzk . d . sz . r . zpr . m . . n . .
. w . l . ksz . m st . j . s . . B . g

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA.

Ułożyła Powiślanka.

1. Samogłoska.
2. Liczba.
3. Bogini myśliwstwa.
4. Gra towarzyska.
5. Miasto n. Łydynią w gub. Płock.
6.
7. Badacz starożytności.
8. Rzeka w Indjach.
9. Państwo w Azji.
10. Wykrzyknik.
11. Spółgłoska.

Środkowy wiersz oraz środkowe litery ułożonych wyrazów, złożony mają nazwisko współczesnego polskiego malarza.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 16.

Zagadki: S e n.

Łamigłównki sylabowej:

- 1) Sebastopol. 2) Olbrzymie. 3) Ferro. 4) Oran. 5) Królíki.
- 6) Lord. 7) Eubea. 8) Sezostriś.

Sofokles — Leonidas.

Arytmogryfu:

- 1) Bilion. 2) Ilion. 3) Ebro. 4) Lelewel. 5) Sokrates.
- 6) Kara. 7) Izahar.

Bielski.

Skrzynka do listów.

Z powodu wielkiej ilości prób pisma, nadesłanych na konkurs kaligraficzny, (około 200) sprawozdanie ogłoszone będzie dopiero w numerze następnym.

Wiersze podpisane literami **K. J. Gr.** pomimo znacznej tendencji nie nadają się do druku.

Charlemagne będzie zadowolony, bo termin nadsyłania pracowań konkursowych oznaczmy na koniec wakacji. Korespondent nasz, o którego zapytujesz, jest zdaje się w klasie IV-ej i ma lat trzynaście. Zadania przejrzymy.

Od **Maniusi, Wańdzi, i Jańci Z.** Otrzymałiśmy trzy ruble na Kolonie letnie.

Dobre rozwiązania zadań nadesłali: **Peretka, Mała Blondynka, Tadeusz R., Olimpia B., Eugenia M.**

Perekatypolce (co ma oznaczać twój pseudonym?) dla braku miejsca w paru słowach tylko odpisuję, a w następnym numerze odpowiem obszerniej na zadane pytanie. Żadnej z wymienionych książek nie posiadamy, wszystkie wyczerpane. Łamigłównki oddałam w Redakcyi.

Spełniłabym z ochotą twe życzenie **Tereniu ze Lwowa** i dłuższe dawała ci odpowiedzi, na tyle jednak listów odpisywać muszę że choć czynię to zawsze z wielką przyjemnością, jednak brak czasami miejsca i nieraz wszystkich odpowiedzi w jednym numerze pomieścić nie mogę. Zadanie arytmetyczne i łamigłównki rozwiązałaś dobrze. Dalszych dowodów twej pamięci w postaci miłych liścików, oczekiwać będę.

Trześni z największą ochotą gotową jestem dawać odpowiedzi na wszystkie pytania; poznanie z tobą bardzo mi jest miłe. Marki i stare książki dla szpitalika odesłać możesz do naszej Redakcyi, skąd oddane będą pod wskazanym adresem. Marki odsyłane bywają na misyę do Kongo i przyczyniają dość znaczne dochody, obracane na potrzeby misyjne.

Pseudonym **Wodnej Lilijki** bardzo mi się podobał. Osoby odpowiedniej, jakiej żyćy sobie twoja mama w danej chwili polecić nie możemy, ale w Wieczorach można pomieścić stosowne ogłoszenie. Gdy pierwsze lody twej nieśmiałości przelamane, nie zapominaj o piśmiennej pogawędce między nami.

Elwie. Zawsze proszę me korespondentki, by otwarcie udawały się do mnie z każdym pytaniem, lub poleceniem i cieszę się gdy mej prośbie zadość uczynią. Ostatnie zadanie arytmetyczne nie było przeznaczone do nagrody. Dla starszych czytelników inne ogłaszamy konkursy, kaligraficzny tylko dla dzieci do lat 10. „Wspomnienia Haliny” z przesyłką kosztują 15 kop.. Rozwiązanie zadania dobre.

Wróżbiarce szczęścia odpisuję na oba listy. Bardzo się zmartwiłam wiadomością, że długie milczenie spowodowane było chorobą mamy, dzięki Bogu, że złe minęło, ale o dniach trwogi i smutku nie prędko zapomnieć można. Nie dziwi mnie wcale przywiązanie, jakie masz do domu, w którym tyle lat przemieszkałaś i rozumiem jak ci było boleśnie rzucać te znane i drogie kąty, a chociaż zmiana wyszła może na lepsze, niemniej przykrą była chwila przenosin. Dzień masz tak dobrze rozłożony, że podziwiam czynność twą i pracowitość, które wspólnie się wspierając wszystkim dają radę. Przy zdawaniu egzaminów najlepsze moje życzenia towarzyszyć ci będą, a teraz, proszę cię bardzo, jeżeli znajdziesz wolne chwile, prześlij mi słówko o sobie i zdrowiu twej mamy. Za książki pozostałaś winną rub. 1 kop. 50.

Jodełce. W przyznawaniu nagród za kaligrafię nie mam żadnego udziału, więc nie wiem jak twoja próba osądzoną zostanie. Wilno znam dobrze. Życzę ci wesołej zabawy na wsi.

Serdecznie się cieszę, że **Dzieweczka** i jej rodzeństwo przyszli do zdrowia i że znów nawiązać możemy pogadankę listowną. Rozsądnie myślisz i czujesz, dążąc do nabrania coraz większej wiedzy. Nauka to czarodziejka, która coraz nowe światy nam odkrywa, uczy Bogu służyć, żyć rozumnie, oświeca nam myśli i serce urabia.

Irence B. Nie jestem ja ani straszna, ani srogą za jaką uważają mnie chyba niektórzy czytelnicy „Wieczorów,” a do tych i ciebie zaliczam, Irenko, kiedy potrzebowałaś tak długiego czasu, by się do mnie odezwać. Raz jednak zdobywszy się na odwagę, pamiętaj, że każdy liścik witam mile i z odpowiedzią chętnie spieszę. Rozwiązałaś dobrze łamigłównkę i zagadkę. Pozdrów odemnie siostrzyczkę twą i braciszka.

Różowej Lewkonii. Najwybitniejszymi przedstawicielami muzyki klasycznej byli w Niemczech: Gluck, Haendel, Bach, Hayden, Mozart, Beethoven; we Włoszech: Pergolese, Cimarosa; we Francyi: Mehul i Cherubini. Bliższych szczegółów dowiedzieć się możesz z książeczki: „Historia muzyki w krótkim zarysie,” przez B. Wilczyńskiego.

Mam nadzieję, że **Wieszczce z gór** nie zabraknie nigdy śmiałości do napisania długiego listu, gdy przyjdzie ochota po temu, a brak czasu nie stanie na przeszkodzie. Rozwiązanie łamigłównki dobre.

Widzę kochana **L.** że nie posiadasz egoizmu w swym charakterze, bo odczuwając piękno otaczającej cię przyrody, pomyślałaś wraz z siostrzyczką **Strzałką**, aby i biedne małe istotki zamknięte w murach miejskich chociaż na krótko podziwiać mogły również cuda przyrody. Rubli 5 na Kolonie letnie złożyłam w Redakcyi.

Gdyby nie brak miejsca w „skrzynce do listów” zgodnie z życzeniem **Szałwii, Mewy, Szarotki** pośpieszyłabym z długą odpowiedzią na ich krótkie odezwy, uczynić tego jednak nie mogę, bo wiele jeszcze listów leży przedemną i czeka swej kolei. Egzamina na pensjach kończą się w połowie czerwca. W liście waszym żadnego błędu nie znalazłam, a pismo bardzo dobre. Łamigłównki **Mewy i Szwałwii** złożyłam w Redakcyi.

Dlaczego łamigłównka **Jagódki** nie była dotąd drukowaną i czy się nadaje do druku, odpowiedzieć nie umiem, bo dział łamigłówek, szarad i t. p. prowadzi kto inny, a ja w tym względzie głosu nie mam. Rozwiązanie dobre.

I pierwszy twój pseudonym **Lilijko** bardzo mi się podoba. Choroba twoja przeszła dzięki Bogu szczęśliwie, kiedy możesz się już bawić w ogrodzie, a nawet jeździć łódką. Nie wątpię, że święta przejdą ci wesoło, aby tylko pogoda nie zawiodła i ciepło się ustaliło.

Jaskółka.

